№ 21 (Rok Szósty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Pierwsze Półrocze 1839).



DANINA Z GŁÓW WILCZYCH.

Powszechnie wiadomą jest rzeczą, że większe gatunki zwierza drapieżnego, jako to: niedźwiedzie, wilki i t. p. oddawna już w Anglii całkowicie wygubione zostały; owszem nawet lisy, które zwyczajnym są przedmiotem ulubionych szlachcie angielskiéj łowów, w ostatnich latach tak dalece co do liczby się zmniejszyły, iż jedno z tamecznych pism czasowych utrzymywało, że należałoby kilka tysięcy tych zwierząt w Niemczech zakupić i żywcem do Anglii sprowadzić. Jednakże inaczéj działo się w tym kraju za panowania królów z Anglo-saxońskiego szczepu pochodzących. W ówczas pojedyncze domy mieszkańców znacznie od siebie były oddalone; kraj po większéj części pokrywały gęste lasy i nieprzebyte bagna, pośród których ukrywające się wilki i inne zwierzęta drapieżne, prawdziwą plagę mieszkańców stanowiły. Szczególniéj w roku 973 po Chr. tak okropnie się rozmnożyły, iż przestrach i rozpacz ogarnęły zachodnie hrabstwa królestwa. Stadami zstępowały z gór Wallii i rozbiegały się na przyległe równiny; nietylko niszczyły trzody rolnika, ale nierzadko wdzierały się do jego chaty i dzieci mu porywały; owszem w końcu tak się ozuchwaliły, iż nawet napadały na uzbrojonych ludzi; zwłaszcza jeżeli tylko ciała człowieczego raz jeden zakosztowały, od tego już czasu zawziętymi jego stawały się nieprzyjaciołmi; co w części pochodzi zapewne ze śmiałości, jakiéj nabywają drapieżne zwierzęta, doświadczywszy raz jeden korzystnie sił swoich nad nieprzyjacielem, którego mimowolnie się obawiały; w części zaś przyczyną być może ponęta, jaką w nich podnieca szczególny smak tego pokarmu. Lud pospolity rozdrażnionych tym sposobem wilków nazywał wilkołakami, i tysiące najdziwniejszych tworzył o nich powieści.

Uciśnieni i zagrożeni przez te zwierzęta, mieszkańcy udali się do króla Edgara *pokojodawcą* zwanego, wzywając jego pomocy w tym ciężkim dla nich razie.

Edgar przebywał właśnie w Chester, dokąd zostali zebrani wszyscy lenni książęta dla ponowienia mu przysięgi i złożenia hołdu. Wielki tu był przepych, i obchód ten z niewidzianą dotąd wyprawiano uroczy-

stością. Pomiędzy wielą innemi zabawami wspomnimy o jednéj, jaką była przejażdżka do klasztoru świętego Jana, odbyta wodą na rzece Dee oddzielającéj Anglią od Wallii. Król siedział na bogato ozdobionym statku i sterem kierował, wiosłami zaś robiło ośmiu lennych jego królów, jako to: Kenneth król Szkocyi; Malkolm król Kumbryjski; Maens potężny korsarz, król Manu i Hebrydów; Durchewall król Strathelydu; Siferth, Jakób i Howel królowie Wallii; i Jukill król Westmorelandu; wszyscy ci lennicy ubrani byli w królewskie szaty, złote korony i naramienniki, i z uszanowaniem otaczali *dumnego Pana* (żaden z królów anglo-saksońskich nieużywał przed Edgarem tak szumnych tytułów swojéj godności). Po odbytych modłach na cześć świętego apostoła wzniesionych, cały ten świetny orszak powrócił do Chester, gdzie najwspanialsza uczta oczekiwała już na królewskich godowników, którzy chociaż boleśnie dotknięci dumą i oznakami źle ukrytéj radości jaką okazywał dostojny ich gospodarz, z powodu pokornéj służby którą jako hołdownicy wypełnić dzisiaj musieli, jednakowoż obawiając się potęgi Edgara, najmniejszéj oznaki niechęci w jego przytomności okazać nieśmieli.

Ku końcowi dnia przybyli poddani Edgara wzywając pomocy przeciwko napaści wilków, i chociaż ich skargi uważał za przesadzone, albowiem polując w pobliżu swéj rezydencyi, nader rzadko na te zwierzęta natrafiał, jednakże spodziewając się znaleść w tém zdarzeniu sposobność zabawienia swoich gości, wielkie nakazał polowanie.

O świcie dnia następującego Edgar z ośmią królami w towarzystwie licznego dworu, opuścił dobre swe miasto Chester. Wszyscy książęta mieli na sobie odzież myśliwską zieloną, tylko Edgara głowę zdobiła złota korona. Każdy z władców na taśmie przetykanéj złotem, zawiesił kołczan wypełniony strzałami i u boku srebrną trąbkę, którą w razie potrzeby mógł wezwać pomocy oddalonych towarzyszy; tęgi łuk cisowy ze świeżo naciągnioną cięciwą, dopełniał myśliwskiego uzbrojenia królów.

Stu silnych i wprawnych strzelców z przybocznéj królewskiéj straży prowadziło na smyczach posforowaną psiarnię. Cała okolica rozległa się od okrzyków myśliwskich, wrzawy psów i głosu trąbek w chwili, gdy orszak królewski za bramy miasta Chester wystąpił.

Pierwszego dnia łowów przekonał się Edgar naocznie, że skargi jego poddanych były sprawiedliwe; albowiem w tym jednym dniu zabito wilków nierównie więcéj aniżeli w całém królestwie spodziewał się ich znaleść; nadto drapieżne te zwierzęta, tak się zawzięcie broniły, że wiele śmiałych i silnych psów albo okropnie pokaleczonych zostało, albo nawet bez życia na miejscu padło.

Drugiego dnia gdy się królowie głęboko w lasy zapuścili, polowanie stało się jeszcze trudniejszém i jeszcze więcéj niebezpieczeństw przybyło; albowiem połowa ogarów tak dalece była zmęczona, iż ani zachętą ani razami do pełnienia posługi przynaglić się niedawała. Już nawet chcieli królowie wyrzec się dalszéj przyjemności, i myśliwców do domu odprawić; gdy zadyszany wieśniak wpada do Edgara, donosząc mu, iż wilkołak nadzwyczajnego ogromu i dzikości, który od dawnego już czasu był całéj okolicy postrachem, uchodząc przed pogonią myśliwych wpadł do chaty pasterza i jego dzieci podusił. Edgar więc podał myśl zrobienia bez psów wyprawy na tę potworę, a gdy wniósł król Szkocyi, aby dla zwycięzcy przeznaczyć nagrodę, zdjął swój bogaty kosztownemi kamieniami ozdobiony naramiennik i w ręku pokojowca swojego złożył. Za jego przykładem poszli i inni książęta, przy czém postanowiono, iż ze złota zawartego w naramiennikach, dla zwy-

cięźcy zrobi się kubek, a z klejnotów naszyjnik.

Długo polowali książęta i na wilka natrafić niemogli, albowiem wrzaskiem myśliwców przestraszone zwierze, wstecz się cofnęło, i łowcy śladów jego wytropić niemogli. Wkońcu ułożyli się królowie pojedyńczo polować w nadziei, iż tym sposobem prędzéj wilka wynajdą; natychmiast więc rozbiegli się w rozmaite strony lasu.

Edgar uniesiony zapałem, głęboko się zapuścił, a niepilnując się swoich towarzyszów wkrótce zabłądził; naprózno kilka razy w trąbkę uderzał: nikt mu nieodpowiadał. W tém więc zdarzeniu konia samopas puścił. Roztropne zwierzę wkrótce wyprowadziło go z puszczy i wyszło na dziką wprawdzie lecz odkrytą okolicę; było to miejsce na pograniczu pomiędzy dwóma hrabstwami Cheshire i Shropshire położone, które przedzielała niewielka rzeczka z przyległych wzgórz wypływająca. Król Edgar przypatrywał się w milczeniu okolicy, składającéj się z wyrębiska kilka włók zajmującego, które się staranną zalecało uprawą; łan jeden pokryty był żółtym ścierniem jesieni, na drugim bujne stały jęczmiona, trzeci okrywała pszenica; zewsząd pokazywały się ślady pracy człowieka, chociaż ludzi nigdzie nie dostrzedz, albowiem była to godzina jedynasta, o któréj zwyczajnie rolnicy udają się na południowy posiłek. Z drugiéj strony uprawnéj roli, leżały zieleniejące pochyłości, które miejsce łąk zastępowały. W głębi wznosił się lekki słup dymu z wierzchołka pagórka na którym właściciel téj ziemi założył dla siebie i dobytku swojego siedzibę, mogąc z łatwością obejrzeć cały obszar w około leżących gruntów.

Dom z rolą należał do jednego z owych właścicieli saksońskich, którzy przed zawojowaniem Anglii przez Normanów w kraju tym niezależne od Tanów prowadzili życie. Ziemianin ten imieniem Redwald miał dwoje dzieci; córkę liczącą około lat 12tu i znacznie od niéj młodszego chłopaka, którego ojciec szczególnie lubił; albowiem Edyta, tak się nazywała jego córka, mało mu przynosiła pociechy, gdyż najmniejszéj niemając ochoty do zatrudnień domowych, daleko chętniéj lubiła wziąwszy za rękę brata swojego, biegać do lasu po gniazda, lub w najniebezpieczniejszych miejscach szukać kwiatków; tym sposobem nietylko siebie lecz i małego Edwy na pewne narażając niebezpieczeństwa. Ojciec jéj przepowiadał niejednokrotnie iż bezwątpienia ulegnie nieszczęściu, jeżeli tylko swojego nałogu wędrówki niepozbędzie się; lecz że pracowity wieśniak cały dzień prawie na polu przepędzał i tylko o południu i na noc do domu powracał, a zastępująca miejsce zmarłéj matki Edyty i Edwina dawniejsza mamka, nadzwyczajnie, jak się to zwykle zdarza, była pobłażającą; przeto dziewczynka bez żadnéj przeszkody nieprzerwanie się oddawała ulubionéj sobie zabawce. Nadto, troskliwa piastunka miała jeszcze tę wadę, iż źle o innych mówić lubiła, niepochodziło to jednak z wrodzonéj złośliwości, lecz było raczéj skutkiem nudów jakie ją ogarniały. Dla tego też bezustannie oskarżała sierotę imieniem Selreda, który na służbie u swego krewnego zostawał, i tym sposobem wywoływała srogie a niesłuszne obejście się pana z biednym chłopakiem, uniewinniając swawolną jego córkę.

W tym czasie rozeszła się wieść o okropnościach, które wilk w całéj okolicy wyrządzał. Ojciec Edyty ostrzegłszy ją o tém jak najsurowiéj zakazał, aby się i na krok z domu nieoddalała, lecz zaledwie za próg wyszedł w zamiarze obejrzenia żniwa, natychmiast Edyta, którą piękna pogoda znęciła, wzięła za rękę braciszka, i na zwykłą wędrówkę z nim wymknęła się. Zrywając kwiatki przebiegali pola, aż nim się dostali nad brzeg strumienia; tu usiadłszy Edyta,

*

wzięła małego Edwy na kolana, i różnofarbne kwiecie ze złotemi kłosami zboża, w wieńce uplatać zaczęła. Znagła przeraził ją krzyk chłopczyny, podniosła oczy i ujrzała na drugim brzegu wilka, który okropnie na nich spozierał i szczękał zębami. Mały tylko strumień przegradzał go od nich. Teraz z westchnieniem pomyśliła o przestrogach ojca, i nieposłuszeństwa swego żałować zaczęła. Krzyknęła więc tak głosno, jak tylko mogła, wzywając ludzkiéj pomocy. Lecz nikogo w pobliżu niebyło, nikt jéj skarg nieusłyszał. I tylko Selred, chłopak służący, którego z urąganiem zwykle sierotą nazywała, smutnemu jego stanowi więcéj jeszcze dodając goryczy, znajdował się w bliskości i żął zboże jéj ojca. Ten, na głos rozpaczy natychmiast pośpiesza, chociaż wiedział dobrze z czyich piersi on pochodził, poznał głos nieżyczliwy dla siebie, lecz natychmiast o wszystkiém zapomniał i uzbrojony sierpem staje w obronie dziewczynki i małego Edwy; niebaczny na własne niebezpieczeństwo, śmiało na wilka oczekuje, wzrok nawet jego zajaśniał męztwem, tak mocno przejął się ważnością swéj posługi. Biedny Selredzie cobyś zrobił z dziecinną twą siłą, na coby się przydał twój sierp słaby? Pomnożyłbyś tylko liczbę ofiar okropnego zwierza,—lecz inna ręka nad tobą czuwała.

Okropne wycie wilka daleko się rozległo, oczy jego zaiskrzyły się, rude włosy na karku się najeżyły; szeroko roztworzył paszczę, z któréj długie i ostre sterczały zęby i już się sposobił przeskoczyć wązki strumyk, gdy w tém nad samymi głowami dzieci świsnęła strzała w powietrzu, i wilk już przestał być celem przestrachu. Jakiż to strzelec rzucił pocisk tak celny i szczęśliwy?—był to król Edgar. Ze swojego stanowiska ujrzał on nieszczęśliwe położenie dzieci; i co najśpieszniéj zbliżył się na odległość strzału; niechby się spóźnił dwoma tylko sekundami, a jużby pomoc jego niebyła przydatna. Dzieci niezważając komu ocalenie swe winne były, upadły na kolana i przesyłały dzięki Bogu, od którego jedynie wszelka pomoc pochodzi. Potém obróciły się ku Edgarowi, który tymczasem do nich przystąpił, i dziękowały za pomoc od niego doznaną.

„Lecz powiedz mi kto jesteś, śmiały chłopaku, któryś się tak odważnie wilkołakowi stawił?“ zapytał król młodego śmiałka, kładąc mu na ramiona swe ręce. „Jakżeś mężnie zastawiał swego brata i siostrę!“

Selred odpowiedział iż jest biednym sierotą, a dzieci te nie są jego bracią, owszem dziewczynka jest jego nieprzyjaciołką i że ją dla tego tylko ratował, iż religija i ludzkość nawet nieprzyjaciołom dobrze czynić nakazują. Edgar pochwalił go za tak szlachetny uczynek, i wezwał aby się z nim udał do Chester, lecz Selred odmówił jego żądaniu oświadczając, iż wprzódy powinien ocalone dzieci odprowadzić do domu swego krewnego, a potém prosić go o pozwolenie oddalenia się; „krewny mój, mówił on, jest człowiek surowy i pewno źlebym na tém wyszedł, gdybym go opuścił, nie otrzymawszy pozwolenia.“

Uspokój się odważny chłopcze, krewny twój niebędzie ci miał tego za złe, gdy się dowie, że jestem Edgar, król wasz; a ponieważ tak wielką posiadasz odwagę, przeto robię cię moim paziem.

Selred ukląkł i całował kolana swojego monarchy. Ponieważ zaś wkrótce przybyła mamka, szukając dzieci Redwalda, już tém samém wolny był od zaprowadzenia ich do domu; nic więc mu nie przeszkadzało, ażeby zaraz za królem się udał. Wprzódy jednak dopomógł mu odciąć głowę wilkowi, a rzuciwszy sierp swój żniwiarski, biegł do Chester przy strzemieniu królewskiém, jak go rycina na str. 168 wyobraża.

Ośmiu innych królów w milczeniu nie wesoło wracało z łowów, albowiem żaden z nich nie miał zdobyczy; co tém boleśniéjsze dla nich było, że lud tłumił się na ulicach, ciekawie wypatrując skutku odbytego polowania. Wtém ukazał się Edgar z głową wilczą na spisie, i tysiące radośnych odgłosów rozległo się w powietrzu i towarzyszyło mu aż do jego pałacu.

„Cóż panowie! zawołał Edgar wchodząc do sali godowéj, w któréj lennicy jego czekali, „ma też z was ktokolwiek szlachetniejszą od mojéj zdobycz." Wszyscy milczeli i tylko król Szkocyi odpowiedział: „Panie, tyś zyskał przeznaczoną nagrodę."

„Ponieważ więc ona już do mnie należy, przeto ją oddaję temu chłopakowi (tu wskazał na Selreda), nadto darzę go herbem sierp wyobrażającym, albowiem tém narzędziem zamierzał śmiało bronić przed wilkiem dwoje struchlałych dzieci."

Zdanie to powszechne przyjęcie zyskało. Królowie postanowili swoje ozdoby okupić piętnasto koronami złota, i ta summa została złożona do rąk Edgara, na rzecz młodego pazia. Władcy zaś Wallii, nim opuścili Chester, obowiązali się do płacenia daniny, którą w złocie, srebrze i skórach wnosić mieli do skarbu królestwa angielskiego. Król Edgar uwolnił ich od tego ciężaru, lecz przez wzgląd na nieszczęśliwe wypadki z powodu wilków w południowych hrabstwach zdarzone, włożył na nich obowiązek w miejsce téj daniny, dostarczać corocznie trzysta głów wilczych.

Jak skuteczny i przydatny dla kraju był ten środek, dowodzi tego okoliczność, iż w czwartym już roku, królowie Wallii niemogli wypłacać należnéj z wilczych głów daniny, i że tym sposobem, pozbywszy się raz jeden dzikiego zwierza, Anglia na zawsze od niego oswobodzoną została.

(Panorama des Universum.)

KOGUT. (KUR, PIETUCH.)

Wyjątek z badań starożytności polskich i ruskich.

przez Kazimierza Władysława Wojcickiego.

Kogut od najdawniejszych czasów nietylko na północy (a), ale i u wszystkich Słowian w szczególném był uważaniu. Dla tego nie tylko poświęcono mu częste wspomnienia w licznych przysłowiach (b), ale i pieśniach ludu (c). Domowy towarzysz ziemian, i zegar wiejski: on bowiem pianiem oznacza godziny nocne, budzi do pracy i zapowiada od-

---

(a) W starożytnych weselnych pieśniach Islandzkich „Górą koguta" (Galga) nazywano dłoń na któréj strzelec sokoła nosi. Wedle „Staréj Eddy" na drzewie *pamięci* czyli doświadczenia, siedzi kogut Widofnir lękający się o siebie, bo u olbrzymki Sinmöry, jest od niszczyciela zrobiony kończaty pręcik, którym ów kogut zabity być może. Żeby go od niéj dostać, trzeba się ubezpieczyć pieniędzmi, a olbrzymkę ująć podarunkiem.

Na gałęziach tego drzewa (jak mówi Voluspa) czerwony kogut Fialar zwany, pieje Asom i do boju powołuje rycerzy.

(b) „Komuż piać jeśli nie kurom."
„Dano kurowi grzędę, a on chce wieży."
„Źle kiedy kogut na grzędzie milczy, a pieje kura."
(U Słowaków: Nescastni ge ten dom, kde kogut mlci, a slepska spiwa.)
„Znaleźć kur perłe."
„Komuż piać jeśli nie kurom."
„Każdy kogut na swych śmieciach śmielszy."
(Słowaków: „Kohut na swém smetlisku smelsi.")
„Dwa koguty na jednych nie zgodzą się śmieciach."
(Słow: „Dwa kohuti na gednom smetlisku né zrownáwagu sa.")
Ruskie: „Dwa kohuty, dwa dymy i dwi hospodyni nikoły sia ne zhodiat."

(c) „Słabe w gosposi nadzieje
„Co śpi jeszcze gdy kur pieje." — (Mówi pieśń weselna Krakowska.)

U Rusi częste koguta w pieśniach spotykamy wspomnienie. „Oj! kury! kury! ne pijte rano" bo starosta weselny z drogi wróciwszy chce spocząć. — Węgry mając za kraj osobliwy, nocą w pieśniach obrzędowych, że tam i kury nie pieją.

miany powietrza (d). Głos jego ma moc szczególną; odpędza nim złe duchy i wiedmy. W powieściach ludu w Polszcze i na Rusi, ile razy djabeł choćby w najważniejszéj czynności zasłyszał pianie koguta, znika natychmiast i tylko jako ślad po sobie zostawia trochę smoły z mocnym zapachem siarki. Dusze *zaklęte i pokutujące*, równie są uległe temu głosowi: dla tego stare przysłowie mówi:

„Pokusy władzy niemają
Gdy już kurowie śpiewają."

Rusin z nad Bugu, Stryja i Łomnicy, gdy wystawi nową chatę, wpuszcza do niéj na noc koguta, dla przekonania się czy stoi na szczęśliwém miejscu. Jeżeli piać będzie, wróżbę pomyślną oznacza: przeciwnie *złe* zapowiada, mniemając, że kogut nie zaspałby swojéj godziny, gdyby djabeł nie zajrzał w domostwo, i przestrachem niezmusił czujnego do milczenia ptaka.

Słowianie w czasie święta żniwa, koguta na ofiarę bogom przynosili (e). Żmudzini na cześć i uśmierzenie gniewu bożyszcza *Kirnis*, co strzegł zamki nad wodami zbudowane, zabijali koguty, i w wodę wrzucali. Mamy starożytny herb *Kur:* białego koguta w polu czerwoném.

Wysokiéj ceny do koguta przywiązanéj, znajdujemy wyraźne ślady u ludu polskiego i ruskiego. W osadach Rusi i Podlasia, widziałem jak na weselach zdobił uczty pod szumną nazwą „Bażanta." Szczególnym go też sposobem przyrządzają. Przywiązanego na długim drągu niosą na pobliskie pole, tam stos zapalają słomiany, i żywcem piętucha pieką. Tak upieczonego cała drużyna zgromadzona odprowadza do weselnego domu, gdzie postawiony na środku stołu, w czasie uczty przez marszałka rozdzielony między obecnych gości, pierwsze i najlepsze kąski przeznaczając państwu młodym (f).

Po ślubie kiedy idą do dworu z *Kunicą*, przy korowaju niosą żywego koguta, i ten w darze składają. Dotąd trwa zwyczaj w Polszcze i na Rusi, że każdy kmieć przychodząc z prośbą do dworu, przynosi zawsze koguta, kurę lub jaja.

Jest starożytny na Mazowszu obrzęd pod nazwą „Kogutek." W święta wielkonocne chłopięta niedorostki zebrawszy się w gromadę i uwiązawszy do dwóch kółek koguta, chodzą z nim od domu do domu grając na skrzypcach i śpiewając chórem:

W wielki piątek, w wielki czwartek,
Cierpiał Pan Jezus wielki smutek,
Za nas smutek, za nas rany,
Za nas ci to Chrześcijany.
Trzech żydowie
Jak katowie
Pana Jezusa umęczyli, ukrzyżowali
Trzema goździkami na krzyż przybijali.
Przybijali go trzema goździkami,
Ciekła krew święta trzema promykami.
Anieli się w niebie dowiedzieli,
Po tę świętą krewkę przylecieli:
Pozmietali, pozbierali,
Do raju ją odesłali.
Pawle, Pietrze weźcie klucze
I wypuśćcie dusze.
Niebiosa się otworzyły
Wszystkie dusze rade były.

(d) Częste pianie koguta zapowiada zmianę czasu. Pianie nocne koguta, oznacza lud technicznemi wyrażeniami: „pierwsze pianie" lub „pierwsze kury" „drugie kury" i wedle tego rachuje godziny nocne i świtu i zorzy, pianie zaś samo oddają wyrazami: *kukurykać*, *kukuryku*.

(e) Prawda Ruska J. B. Rakowieckiego, T. II.

(f) Łukasz Dawid w Kronice Pruskiéj pisząc o obrzędach weselnych Prusaków dawnych, mówi, że pannom młodym dawano do zjedzenia pieczonego koguta: zwyczaj to bowiem u nich starożytny, aby na wesele żadnego ptaka ani bydlęcia zwęgrzanego nie zabijać, ale z bydląt płodzić się mogących potrawy zjadać, ażeby sami płodnymi byli.

Na stypach poświęconych pamięci zmarłych przodków, pijąc powtarzali jeden do drugiego. „Kogut po kogucie, jeden po drugim."

Tylko jedna smętna była
Co ojca i matkę, kijem uderzyła.

D u s z a.

„Jeszczem ja ich nieuderzyła,
„Dopierom się na nich zamierzyła."

O duszo! duszo! gorsze zamierzenie
Niżeli samo ojca uderzenie.
Uderzenie to się zgoi,
Zamierzenie to na sercu stoi.

D u s z a.

„Jużeć ja ich przeprosiła,
„Nóżki wymyła, i brud wypiła."

(Tu się cała drużyna kłania i śpiewa daléj.)

Hola! hola! duszo moja,
Pójdźmy teraz do kościoła,
A z kościoła do oracza,
Dostaniema tu kołacza.
A z kościoła do szlachcica,
Niech mu się zrodzi na polu pszenica.

Da nam garniec wina, a drugi piwa,
Co my się z kuraczkiem ochłodziwa.
Bo wa z kuraczkiem raniusieńko wstali,
Pierwszą rosieńkę ranną otrząsali.
A nasz kureczek rano pieje,
Wstajcie panny do kądziele:
A wy matki jeszcze śpijcie,
Bo się przez dzień narobicie.

Panie gospodarzu! do zbawienia
Dajcie nam słoniny do smarzenia.
Pani gospodyni! do zbawienia,
Dajcież nam kopę jaj do smarzenia.
A dajcież nam choćby dwadzieścia cztéry,
Aby wam się kury w pokrzywy nie kryły;
A dajcież nam także krajaneczkę séra
Żeby wam się krówka do boru niegziła:
A dajcież nam dajcie i kaszy choć misę
Aby się wam rodziły ciołki łyse.

Podobnie i w Sandomierskiém, kogutka ustrojonego z piór kapłonich, parobcy w drugie święto wielkonocne toczą na dwóch kółkach, obchodzą dwór i gospodarzy, za co otrzymawszy podarki, wieczorem wspólną ucztę wyprawiają sobie.

Kiedy dziewczęta czynią wróżbę, która pierwéj za mąż pójdzie, osypują koło ziarnami zboża, a w środek stawiają koguta z zawiązanymi oczyma, i głodzonego całą dobę. Po zdjęciu zasłony ptak je skwapliwie; kiedy głód zaspokoi, liczą pozostałe ziarna i z tego czynią wróżbę, czy się dobréj lub złéj doli spodziewają.

Jak głosu koguta obawia się djabeł, tak na Rusi wybierają drzewo na skrzypce lub fujarkę, które szumu wody i piania kura nie słyszało. Z owego dopiéro drzewa i skrzypce i fujarka, wydadzą czyste i miłe tony.

Kiedy w XV i XVI wieku zaprawiali u nas żaki szkolne do walki (podobnie jak dziś w Anglii) koguty, a harce takowe były ulubione: karmiono stosownie, ażeby w nich zapał obudzić, o czém współczesny Syreniusz pisze: „*Matki Bożéj włoskiéj* ziele, czyni koguty śmiałemi do boju, co żaczkowie wiedząc dają im tego dnia, w dzień świętego Gawła, gdy je spuszczają, używać."

Koguty tak napuszone zażarcie walczyły po stołach i przygotowanych ławach: a że w tym wieku Hiszpanów za najdzielniejszych mieli Polacy, iż kroku nieustąpią w boju, powstało przysłowie: „Skaczą koguty po ławie jak Hiszpan" dla okazania zaciętości ptaków i śmiałości w boju (g).

Kokosze czyli kury (h) tyle pomocne w gospodarstwie wiejskiém, równie wiele znalazły wspomnień w przysłowiach (i). Czarną kokosz

(g) Trztyptyckiego Dwór etc. Rękopism z 1656 roku.

(h) Kokoszy głos oddawano przez wyraz „krekorze." Kokosz krekorze (ks. Tołoczka).

(i) „Biada téj kokoszy na któréj jastrząba łowią." (Bo na ponętę jastrzębia przywiązywano kurę: a gdy ptak drapieżny rzucił się i ostre szpony w niéj zatopił, łapano go wtedy.)

„I czarna kokosz białe jajca niesie."
„Na to kura grzebie ażeby coś miała."
(Ruskie: „Na toto kurka hrebe aby szczo wyhrebła.")

uważano za najskuteczniejsze lekarstwo na szaleństwo, żeby ją żywcem rozdarłszy co prędzéj na głowę przyłożyć (k). To zaleca jeszcze za swoich czasów Mikołaj Rej z Nagłowic w Zwierciedle. „Na duszną chorobę jedno co rychléj łapać trzeba czarnéj kokoszy.“ Ztąd też mamy przysłowie: „Wart czarnéj kury“, to jest oszalał (l).

ROZMAITOŚCI.

Napoleon, Fryderyk II i Wolter, namiętne mieli upodobanie w kawie; Szyller bardzo lubił wędlinę i pozostał dłużny traktyernikowi sto talarów za kilkadziesiąt szynek. Goethe po obiedzie przez całe godziny zajadał cukierki, a Kant nigdy do sytości nie mógł się najeść kotletów wieprzowych z grochem. Wieland często wstawał śród nocy, żeby się posilić kilką biszkoktów i słodkich ciastek, które bardzo smaczno umiała robić jego żona. Jean-Paul, unosząc się w sferach fantazyi i metafizyki, niezapominał nigdy idąc na spoczynek pokrzepić się sporą porcyą jajecznicy.

„Mędrsze jaja niż kokosz.“
„Trafiło się jak ślepéj kurze ziarno.“
(Ruskie: „Trafyło sia jak slipy kurzi bobowe zerno, i tym si udawyła.“)

(k) Haur: Skarbiec Ekonomii Ziemiańskiéj v. 16. folio.

(l) Żeby dzieciom małym łatwiéj się zęby wyklówały, podają za pewne lekarstwo w Polszcze i na Rusi, azeby czarnego koguta grzebień rozciąć nożem, i krwią świeżą i ciepłą dziąsła smarować.

W Anglii podkowy żelazne wychodzą z mody, koni zaczynają kuć gummą elastyczną, która bynajmniéj kopyt nie kaleczy, i nie czyni łoskotu przy stąpaniu koni po bruku.

W Kazaniu professor Mirza-Kazem-Bek wydał niedawno w języku rossyjskim Grammatykę języka Turecko-Tatarskiego.

Kapitan Marryat wydał we trzech tomach *Diary in America*, to jest dziennik swojéj podróży odbytéj w roku 1837 do Ameryki północnéj, w celu gruntownego poznania Stanów Zjednoczonych. Nim przyjdzie koléj na poważne, serio opisy, tymczasem autor zapatruje się na Amerykę ze strony zabawnéj, i z tą wesołością, z tym humorem, jaki zawsze u niego znajdujemy, opowiada przygody swoje w czasie podróży do Ameryki i po Ameryce. W pośród anegdot często się napotykają rozsądne uwagi nad instytucyami miejscowemi, które nowego interessu dziełu jego przydają.



(Edgar powraca z głową wilczą.)

w WARSZAWIE, NAKŁADEM I DRUKIEM JANA GLÜCKSBERGA PRZY ULICY MIODOWEJ Nr. 482.